



anna hebda

bezdech



Magnolia

bezdech

anna hebda
bezdech



Magnolia

[Kup książkę](#)

*Została mi po Tobie
podkowa na szczęcie drewniana
ramka ze zdjęciem kręte szlaki górskie
i niewyschnięty żalu ocean*

Dla Dawida – na zawsze w moim sercu



Dźwięk telefonu powoli wdzierał się do umysłu Kai. Powieki za nic nie chciały się unieść, zanurzone w błogim stanie uśpienia.

Sygnal stawał się coraz bardziej irytujący i coraz bardziej natarczywy.

– Kurwa mać... – wysyczała przez zęby Kaja, niechętnie sięgając po aparat. – Halo.

– Obudziłem cię? – zapytał mężczyzna po drugiej stronie.

– Nie, kurwa, biegam w środku nocy po domu, czekając, aż zadzwonisz – poinformowała go z irytacją.

– Mamy problem – odparł, a jego odpowiedź wcale jej się nie spodobała.

– Zadzwonisz kiedyś z innym tekstem? – zapytała Kaja, z trudem powstrzymując złość.

– Dasz się zaprosić na kolację ze śniadaniem? – zadrwił, na co Kaja zacisnęła pięści.

Palant – pomyślała, szukając po omacku włącznika od lampki. Rzuciła okiem na zegarek. Była dokładnie pierwsza czterdzieści dwie.

– To jaki to problem? – zapytała, przecierając oczy, choć marzyła tylko o tym, by wrócić do łóżka.

– Ta nowa, przywieziona w piątek, zwała.

– Noż cholera jasna. – Kaja usiadła wzburzona na łóżku. – Zabrała coś ze sobą?

– Nie, nic. Wszystko zostało – odparł mężczyzna.

- Kiedy się zorientowaliście? – zapytała, sięgając po spodnie i bluzę.
- O dwudziestej trzeciej była jeszcze w pokoju. Teraz jej nie ma. Kaja błyskawicznie analizowała sytuację.

Czyli uciekła między dwudziestą trzecią a pierwszą. Nie powinna być daleko – szybko oceniła w myślach. Wyszła z sypialni i delikatnie uchyliła drzwi do pokoju Gai. Jej córka spała spokojnie, wtulona w poduszkę.

– Jesteś? – usłyszała niecierpliwy głos w słuchawce i cicho zamknęła drzwi.

– Będę za pół godziny – odpowiedziała i rozłączyła się. Potem duszkiem wypila szklankę wody i zostawiła wiadomość dla Gai:

Jestem w ośrodku. Dzwoni
w razie czego. Kocham.

Chwyciła kluczyki i wyszła. Pogoda, jak na środek lata, była iście jesienna. Deszcz padał grubymi kroplami, głucho uderzając o szyby samochodu, a wycieraczki nie nadążały ze zbieraniem wody, tylko rozmazywały obraz.

Droga dłużyła się w nieskończoność. Myśli Kai szalały, próbowała zrozumieć, jak ktoś mógł uciec z miejsca, które miało być bezpieczne.

Gdy dotarła, na podjeździe czekał już Adam, dyrektor ośrodka. Kaja stała, próbując cokolwiek dostrzec, ale padający deszcz to unie możliwiał. Ubrania szybko przemokły, a chłód powodował dreszcze.

– Rozmawialiście z innymi dziećmiakami? – zapytała dyrektora ośrodka.

– Nikt nic nie wie. Trzymała się z boku, odkąd przyjechała. Zresztą czytałaś jej papiery i wiesz, że unika kontaktu nie tylko z dorosłymi, ale także z rówieśnikami – odparł mężczyzna.

Kaja od pierwszego dnia, kiedy zobaczyła dziewczynę, czuła, że ta mała jest inna niż pozostałe przebywające tu dzieciaki. Nie potrafiła dokładnie powiedzieć dlaczego. Być może to tajemniczość Nel sprawiała, że wyróżniała się spośród innych.

- Co zamierzasz? – zapytał, spoglądając na nią spod parasola.
- Poszukać jej – odpowiedziała Kaja z determinacją.
- Potrzebujesz wsparcia?
- Niech dwie osoby jadą na dworzec, być może jakimś cudem się tam dostała. Dwie niech sprawdzą jeszcze raz ośrodek, a inne dwie...
- Nie mam na miejscu tylu ludzi – przerwał jej oburzony.
- To ich, kurwa, sprowadź. – Naciągnęła kaptur na głowę i ruszyła w stronę samochodu, oświetlając sobie drogę latarką.
- A ty dokąd się wybierasz? – krzyknął za nią.
- Przejadę się po okolicy, jak trafię na jakąś zabłąkaną o tej porze duszę, to zapytam, czy nie widziała młodej dziewczyny. A ty, zamiast stać i się gapić, rusz się i też jej szukaj. Bezczytność do niczego nie prowadzi.

Kaja poczuła znajome napięcie w karku. Taka pogoda budziła w niej uśpione traumy, a poza tym kobieta zdawała sobie sprawę, że utrudni też poszukiwania dziewczyny. Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk sygnalizujący niski poziom paliwa.

– Niech to cholera weźmie! – krzyknęła sama do siebie. – Nie miało kiedy się zaświecić, tylko akurat teraz!

Nerwowo przejechała kilka kilometrów i skręciła na najbliższą stację benzynową. Tankując samochód, kątem oka zauważyła trzech młodych ludzi za rogiem budynku. Nie mieli więcej niż po szesnaście lat. Stali, rozglądając się bacznie i rozmawiając ze sobą. Przeczucie rzadko zawodziło ją w takich sytuacjach. Do chłopców podjechał czarny mercedes. Tak jak się spodziewała, przyciemniona szyba zjechała w dół i nastąpiła wymiana kopert. Kaja rozejrzała się dookoła. Oprócz niej, tych chłopców i pracowników stacji nikogo nie było. Dawno już zatankowała, ale nadal trzymała w ręku pistolet od dystrybutora. Szyba się zasunęła i samochód odjechał. Chłopcy zaczęli się kłócić między sobą. Najniższy usiadł na krawężniku. Odłożyła pistolet i wolnym krokiem ruszyła w ich kierunku.

– Cześć – powiedziała neutralnie.

Wszyscy na nią spojrzeli, gotowi do ataku albo ucieczki.

– A pani czego chce? – zapytał jeden z nich.

– Szukam pewnej dziewczyny – odparła.

Najwyższy z nich trzymał ręce głęboko w kieszeni. Jego oczy zdradzały, że to nie był jego pierwszy raz. Drżąca powieka i pot na czole wskazywały, że jest na głodzie.

– Jak widać, żadnej dziewczyny tu nie ma – odburknął i zbliżył się do niej na odległość kilku centymetrów. – Niech pani stąd grzecznie spierdala, dopóki jestem cierpliwy.

– A jeśli nie mam zamiaru? – zapytała, nie spuszczać z niego wzroku.

Chłopak gwałtownie chwycił ją za bluzę. Jednym szybkim ruchem wykręciła mu ramię do tyłu i położyła go na ziemi, kolanem dociskając jego plecy.

– Co jest, kurwa... – Chłopak szarpał się.

– Grzecznie pytałam o dziewczynę, ale skoro już przeszliśmy do kontaktu cielesnego, to pozwolę sobie sięgnąć do twojej kieszeni.

Dwaj towarzysze chłopaka byli w totalnym szoku. Kaja wyjęła cztery torebki białego proszku i schowała je do własnej kieszeni.

– Wiesz, do czego to, kurwa, prowadzi? – zapytała, pochylając się do jego ucha. – Do śmierci. Do pierdolonej otchłani uzależnienia i drogi przez mękę. Najpierw daje frajdę, a potem zapierdoli ci życie wiecznym głodem. – Popatrzyła na pozostałych. – Wynocha mi stąd. I żebym nigdy więcej was tu nie widziała.

Podniosła się, trzymając chłopaka za ramię. Stał tam wściekły i przestraszony zarazem. Spojrzała na jego siną twarz, podkrążone oczy i spierzchnięte usta.

– Patrz na mnie. Pytałam o dziewczynę. Brunetka, wysoka, szczupła. Nie widziałeś, żeby się tutaj kręciła?

Chłopak skulił się w sobie.

– Jedna taka... obłąkana... wybiegła z lasu, a potem z powrotem do niego wbiegła.

Kaja poczuła przyspieszone bicie serca. Miała nadzieję, że to ślad, na który czekała.

– Gdzie dokładnie? – zapytała i ścisnęła jego ramię mocniej.
– Przy skrócie na wiadukt – odparł, nie patrząc jej w oczy. – Pu-
ścisz mnie?

Kaja spojrzała na niego z mieszanką współczucia i determinacji.

– Puszczę, ale najpierw coś ci powiem: widziałam i słyszałam jęki
ludzi na głodzie. Pogryzione do krwi pięści i oddawanie moczu pod
siebie. Widziałam, jak nałóg ściąga ludzi w czeluści piekielnego bólu.
Nie daj sobie tego zrobić. Masz jeszcze szansę, a jak postąpisz, to już
twój wybór. – Popatrzyła mu w oczy. Miały w sobie coś, co mówiło
o wewnętrznej walce. Puściła jego ramię.

Spojrzała w kierunku lasu i niewiele myśląc, ruszyła przed siebie.
Zimne krople deszczu smagały jej twarz, ale nie zatrzymała się. W jej
głowie kielkowała nadzieja, która pchała ją naprzód.

– Obyś miała naprawdę ważny powód, by ciągać mnie w taką noc
po lesie, panienko Nel.

Szybki marsz bardzo zmęczył uciekinierkę. Nel była uparta; jedyną
rzeczą, której pragnęła, było uciec jak najdalej od ośrodka. Nie czuła
się tam źle – opiekunowie byli mili, a ciepłe jedzenie przemawiało za
tym, aby zostać, jednak ona nie potrafiła się odnaleźć w tłumie. Coraz
więcej młodzieży trafiało do ośrodka, co ją przytłaczało. Tłum spra-
wiał, że dusiła się w sobie, pozbawiał ją sił i wpędzał w coraz większe
wycofanie. Nie umiała się otworzyć na innych. Rozmawiała wyłącznie
z jedną dziewczyną – tą, z którą dzieliła pokój.

Tylko Kaja cię zrozumie. Ona słucha, nie ocenia. Po prostu jest –
pocieszała się w myślach, przypominając sobie słowa koleżanki z po-
koju. Dlatego zamierzała ją odnaleźć. Potrzebowała tego. Rozmowy
i zrozumienia.

Deszcz przeciekał przez liście drzew i coraz bardziej moczył jej
ubranie. Była już wyczerpana. Obraz przed nią zaczął się rozmazywać,
ale zdawało jej się, że gdzieś w oddali widzi przebliski światła. Jej nogi
poruszały się coraz wolniej, co chwilę wyrastały przed nią nowe gałę-
zie, potykała się i ślizgała na mokrym podłożu. Czuła się śmiertelnie

zmęczona tym marszem, a co najgorsze, zupełnie straciła orientację, gdzie się znajduje. Miała wrażenie, że kręci się w kółko.

– Panienska ma zamiar daleko uciekać? – Czyjs głos dobiegł do jej uszu. Zatrzymała się, jej serce zaczęło walić jak szalone. Obawiała się, że za chwilę zemdleje.

Jej ciało sparaliżował strach, gdy dostrzegła przed sobą postać w kapturze, oświetloną jasnym światłem latarki. Nie wiedziała, czy krzyczeć, czy uciekać. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to płacz – desperacki, przerażający płacz, który rozrywał jej wnętrze. Upadła na kolana.

– Spokojnie. – Kobieta pochyliła się i mocno objęła ją ramionami. – To ja, Kaja. Spójrz na mnie. Pomogę ci, jeśli tylko mi zaufasz i na to pozwolisz – powiedziała, a Nel potwierdzająco pokiwała głową.

Kaja poczuła ciepło, które rozpląnęło się w jej wnętrzu, gdy Nel wtuliła się w jej ramiona. To nie był czas na pytania, ale na działanie. Dziewczyna potrzebowała teraz tylko jej obecności.



rozdział pierwszy

*A w oczach
siedem grzechów niewinnych
po ósme tęsknota
łajdaczka ciemnych ulic naszych myśli*

2021 rok

– Wierzysz w anioły? – zapytała cicho Nel, spoglądając na Kaję zapatrzoną w nagrobek.

Wiatr powiewał delikatnie wokół nich, jakby tańczył między chmurami. Nel wydawało się, że na każdej z tych chmur siedzi anioł. Kaja nabrała powietrza w płuca, odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na dziewczynę z delikatnym uśmiechem.

– Wierzę w ludzi, w dobro i ciepło, które noszą w sobie i które dają drugiemu człowiekowi. W ich wrodzoną łagodność i serce. W to, że obecność może być szczęściem i dawać szczęście. Obustronne. Anioły są w nas. W to wierzę, Nel.

Ciemne źrenice Kai kryły nieskończoną głębię. Kaskada rzęs nadała jej spojrzeniu czaru. Oczy błyszczały nawilżone zagubioną łzą. A może wspomnieniem. Zamyśleniem.

– A ty wierzysz? – Kaja łagodnie spojrzała Nel prosto w oczy, starając się przebić przez skorupę niepewności.

– Nie wiem... Chyba żadnego jeszcze nie spotkałam. Nawet nie mam pojęcia, gdzie mogłabym go szukać.

– W sobie – powiedziała Kaja przekonująco.

– W sobie... no co ty? Mówisz, jakbyś życia nie znała. – Nel spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Życia trzeba się uczyć. – Kaja uśmiechnęła się lekko. – Bezustannie, codziennie, Nel. Nikt go nie zna. Nikt nie wie, co przyniesie. Jak jutro zapachnie, czym posmakuje, jaki będzie miało kolor. Nikt nie zna jutra, ja też nie. Wciąż się uczę, że każda podróż to walka, ale nie znam lepszej drogi do samej siebie, niż tylko przez to przejść.

Nel popatrzyła na Kają.

– Ty jesteś aniołem – wyszeptała dziewczyna. – Ty nim naprawdę jesteś...

– Jakbyś zgadła. W torebce noszę skrzydła, a do herbaty wsypuję magiczny pył.

Kaja roześmiała się serdecznie, widząc minę dziewczyny. Ta mała była inna. Zagubiona, zbuntowana, jakby tylko czekała na moment, w którym jakiś impuls każe jej uciekać. Rękawy bluzy naciągnięte na dłonie w ciepły dzień mogłyby sugerować nerwowość, Kaja jednak była pewna, że skrywają blizny na przedramionach. Rozbiegany nieustannie wzrok, który lustrował otoczenie, zdradzał, że Nel jest na krawędzi. Jakby oczekiwała, że zza zakrętu wyskoczy potwór. Trauma. Jakiś niewidzialny gołym okiem gnom, siedzący głęboko pod skórą.

– A tak poważnie, to nie, nie jestem aniołem. Jestem „uprawiaczką” dobra – zakończyła rozmowę Kaja i spuściła wzrok. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza, która początkowo tańczyła na linii szczęki, by zakończyć podróż, spadając na zimną płytę nagrobka.

Kaja pochyliła się bardziej i z czułością dotknęła zdjęcia umieszczonego na pomniku. Zawsze tak robiła. Potem poprawiła jeszcze kwiaty w wazonie i zapaliła znicze. Miejsce to spowijała tak gęsta, namacalna cięsza, że Nel miała wrażenie, iż nawet owady latają w zwolnionym tempie.

– Chodźmy, życie jest piękne, a ja ci to pokażę – powiedziała nagle Kaja.

– Teraz? – Nel nie kryła zdziwienia.

– Nie znam lepszej pory na wszystko niż właśnie teraz. – Kaja ruszyła przed siebie, zostawiając z tyłu zaskoczoną Nel.

– Teraz, no jasne! Przecież teraz to dobry czas, najlepszy – marudziła pod nosem dziewczyna, próbując nadążyć za szybkim krokiem Kai.

– Czas na nas nie poczeka. Czas ma dla nas czas właśnie teraz – dodała tajemniczo Kaja, zmierzając do samochodu.

Nel, nie zastanawiając się już dłużej, przyspieszyła kroku, by nie zostawać w tyle.

Kaja płynnie prowadziła samochód. Słońce przebijało się przez korony drzew, rzucając niezwykle cienie, jakie można zobaczyć tylko w snach. Nel, zauroczone otoczeniem, nie mogła oderwać wzroku od zmieniającego się krajobrazu.

– Mieszkasz w tej okolicy? – zapytała, zapatrzona w widok za oknem.

– Nie. Tutaj zjadam małe dziewczynki – odparła żartobliwie Kaja, nie odrywając wzroku od drogi.

– Bardzo śmieszne.

– Widzisz, kiedy żyjesz w zgiełku, w ciągłym ruchu, gdzie wszędzie dzieje się szybko, po czasie pragniesz tylko spokoju i ciszy. I właśnie do mojej ciszy cię wiozę. – Spojrzała na Nel. Tak jak przewidywała, dziewczyna była oczarowana. – No, księżniczko, jesteśmy na miejscu.

Po godzinie jazdy Kaja zgasila silnik i wysiadła z samochodu.

– Jasna cholera! – Zdumiona Nel nie ukrywała zachwyty.

– Uważaj na słowa.

– Przepraszam, ale to jest po prostu niemożliwe, masz dom na końcu świata. Ale tu pięknie!

Nel zatrzymała się na środku podjazdu. Z prawej strony rząd wrzósów mienił się wszystkimi kolorami fioletu. Zdawało się, że wróżki posypały rośliny magicznym pyłem. Ich aromat dotykał najczulszych miejsc w nozdrzach. Po lewej stronie rosły cyprysiki. Nawet z tej odległości Nel czuła ich orzeźwiający zapach. Delikatny i subtelny.

– Kaju, tu jest niesamowicie! I tak cicho, że aż boję się oddychać, żeby nie zmącić tej ciszy.

– I to właśnie tu jest mi najlepiej. To moja cisza, moje niebo. To mój dom. – Kaja uczyniła zapraszający gest w kierunku drzwi. – Zapraszam cię do środka.

– Nel – Kaja wyrwała dziewczynę z zamyślenia – herbata dla ciebie. Tu masz cukier trzcinowy i słodzik. Chyba że wolisz miód?

– Piję gorzką.

Nel zeskoczyła z krzesła. Kaja patrzyła na nią uważnie. Strach i trauma, które dostrzegła u niej wcześniej, nadal były widoczne. Drzenie dłoni, rozbiegany wzrok, napięte ramiona. Aż za dobrze знаła to z autopsji.

– Chodźmy do salonu. Tam będzie nam najwygodniej.

Gospodyni wzięła kubki i ruszyła w stronę drzwi, a dziewczyna podążyła za nią, rozglądając się po wnętrzu. Dom miał niesamowity klimat, i nie chodziło tylko o wystrój. Kaja nie przesadzała – czuło się tutaj spokój, radość i ciszę. Na ścianach wisiały zdjęcia kobiety z młodą dziewczyną.

– Masz córkę? – zapytała Nel, przyglądając się fotografiom.

– Tak, to Gaja, jest od ciebie niewiele młodsza. Jest teraz na obozie bokserskim.

– Fajnie – stwierdziła dziewczyna z nutką żalu w głosie. Te zdjęcia uświadomiły jej, jak bardzo ona i Gaja się różnią.

– Nie stój tak, siadaj, gdzie chcesz.

– Tutaj jest tak magicznie, wiesz?

– Cieszę się, że ci się podoba. – Kaja uśmiechnęła się. Wiedziała, jak istotne jest, by Nel poczuła się tu bezpiecznie, by mogła odnaleźć skrawek swojego szczęścia.

Nel usiadła w fotelu, trzymając kubek w obydwu dłoniach. Bluzę naciągnęła mocno na kolana. Wydawała się tak mała i krucha.

– Wiesz, tutaj nie musisz obawiać się nocy ani swoich szalonych demonów, ani tego, że zło przejdzie przez próg, bo zwyczajnie mu na to nie pozwalam.

– Mam wrażenie, że świat to zło. Życie to zło – wyszeptała Nel ledwie słyszalnie. Wpatrywała się w kubek, zdawało się, że wzrokiem próbuje wypalić w nim dziurę.

– Świat nie jest zły. Nie jest. Tylko daje nam niekończące się lekcje. Dlatego ludzi trzeba ostrożnie wpuszczać do swojego życia, w swoje cztery ściany. Wybierać rozsądnie, aby nie brudzić się błotem przykrych słów albo gliną rzucaną w twarz. I najważniejsze: nie podlewać roślin, które już umierają od korzenia. Rozumiesz? – zakończyła Kaja i przyglądała się dziewczynie.

Nel patrzyła za okno, próbując uciec przed zalewającymi ją wspomnieniami. Jej niebieskie oczy się zaszklily, a serce szybko pompowało krew. Pod powiekami znów zaczęły skakać obrazy, wyświetlane jak kiepski film, kadr po kadrze. Łzy pociekły jej strumieniem po policzku, a spazm wstrząsał jej delikatnym ciałem.

Kaja podeszła i otoczyła dziewczynę ramieniem. Czuła strach bijący przez jej skórę. Namacalnie odczuwała każdą drżazgę w sercu tej małej.

– Życie płata figle – zaczęła. – Los potrafi wiele zabrać. Wywiercić dziurę w głowie i w brzuchu. Przewiercić świat na wylot. Znam to, wiem, jak gryzie tęsknota, jak pachnie wstyd i jak smakują łzy duszy. Wiem, jak bardzo lęk szarpie za włosy, ale obiecuję ci, że jeśli będziesz tego chciała, to i tobie zaczną wyrastać skrzydła. Tylko musisz wierzyć. W siebie najbardziej – dokończyła i mocniej przytuliła Nel.

W kominku trzaskało drewno. Płomienie tańczyły, jakby nawoływały do wpatrywania się w nie bez końca. Jednocześnie oddawały pomieszczeniu swój blask i ciepło. Mimo wszystko Nel poczuła nagle coś dziwnego. Jakieś napięcie w żołądku i nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej.

– Muszę już iść – rzuciła, wstając szybko.

– Dokąd masz zamiar uciec tym razem? – Pytanie Kai ją zatrzymało. – To chyba twoje hobby. Uciekasz z domu, potem z ośrodka, teraz stąd. Przed kim?

Zapanowała cisza. Nel zakryła twarz dłońmi. Każde słowo Kai trafiło w punkt, którego wcześniej nikt inny nie dotknął.

– Uciekasz przed sobą, Nel. A to najgorsze, co możesz zrobić. Nie walczysz o siebie. Poddajesz się, gdy zaczynają się problemy.

– Nie mam siły już walczyć! To nic nie daje! Rozumiesz? Nic! – Dziewczynę ogarnęła złość. – Nic o mnie nie wiesz, więc przestań opowiadać te swoje historie. – Odwróciła się gwałtownie i do niej podeszła.

– Zamiast zaakceptować przeszłość, ty się jej wypierasz, a czy tego chcesz, czy nie, to twoje życie. To ty, Nel – odparła Kaja ze spokojem.

– To mnie niszczy, zjada. Nie masz zielonego pojęcia, jak to wygląda. – Dziewczyna czuła napięcie w każdym mięśniu twarzy. – Czego ty ode mnie chcesz!? – wrzasnęła. – Dlaczego, do jasnej cholery, nie zostawisz mnie w spokoju? Nie odejdziesz jak wszyscy?

– Bo w ciebie wierzę. Bo wierzę, że ze wszystkiego jest wyjście. Bo wierzę, że niezależnie od tego, ile złego nas spotka, dobro zawsze zwycięża. – Kaja położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. – Nosisz to w sobie. Tylko chwilowo zgasło, ale żar w twoim sercu wciąż się tli. Ja wierzę, teraz jeszcze ty musisz uwierzyć.

Stały tak przez chwilę, patrząc sobie w oczy. Kaja cierpliwie czekała na ruch Nel.

– Jestem zmęczona – wyszeptała w końcu dziewczyna.

– Rozumiem i jest mi bardzo przykro, że przez to przechodzisz, ale innej drogi nie ma. Żeby dojść do jasności, trzeba minąć mrok. Otchłań. Trzeba to przejść. Trzeba przez to przebrnąć.

– Tak bardzo się boję.

– Ja też, Nel. Każdego dnia od nowa boję się tego, co przede mną. Boję się tak jak ty. Chociaż dziś już wiem, że składałam się z chaosu, traum, paranoi i lęków. Z tego, co było wcześniej, i z tego, co teraz. Kiedyś walczyłam z przeszłością, broniłam się. – Odetchnęła głęboko. – Tak było, ale dziś przytulam każdą z tych chwil. Przytulam i rozumiem. Akceptuję siebie z nimi. Czasem się gubię, błądzę, ale się nie poddaję. Bo bardzo chcę żyć. A jeśli czegoś chcesz,

to możesz i potrafisz. – Kaja głaskała ciemne włosy opadające na plecy Nel. Czuła paraliżujący ją strach. Ta mała nie zasługiwała na to, by przez to przechodzić. Niczym nie zawiniła. Była śmiertelnie samotna i zagubiona. – Już dobrze, Nel. Chodź, przygotowałam dla ciebie łóżko. Wyśpij się, a jutro zabiorę cię tam, gdzie wolność przynosi spokój.



rozdział drugi

*Życie nie zaczeka
dlatego nie zatrzymuj
na siłę wskazówek
po prostu idź
biegnij
uwierz*

2021 rok

– Wstajemy, śpiąca królowo. – Kaja zapaliła światło, rozpraszając ciemność.

– Ja pierdzielę, jest środek nocy. Nigdzie nie wstaję... – wymruczała Nel zasnętym głosem, mrużąc powieki.

– Budzę cię, bo zabieram cię na przejażdżkę. Zapomniałaś? A poza tym to nie środek nocy, tylko wczesny ranek. Wstawaj, i to już! – odparła stanowczo Kaja.

– Nigdzie nie jadę. To jakieś tortury. – Dziewczyna naciągnęła kołdrę na głowę.

– Koleżanko, chyba się zapominasz. – Kaja jednym ruchem zerwała z niej kołdrę. – Masz dwa wyjścia: albo wstajesz i jedziesz ze mną, albo wstajesz i zawożę cię do ośrodka. Tak czy siak, i tak wstajesz. Wybór należy do ciebie. Na fotelu przygotowałam ci ubranie, powinno pasować. Masz dziesięć minut.

Bez dalszych wyjaśnień Kaja wyszła z pokoju, zostawiając Nel w szoku. Dziewczyna zamknęła oczy, próbując zebrać myśli. Ośrodek? Nie. Za żadne skarby – pomyślała w duchu. Przeciągnęła się i usiadła

na łóżku. Wciąż zaspana, prawie po omacku sięgnęła po ciuchy i już po chwili ubrana wyszła z pokoju. Zapach świeżo zmielonej kawy zapraszał do kuchni. I coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że nagle zastygła. *Naleśniki*. Zapach w mgnieniu oka przywołał wspomnienie:

Tata stoi przy kuchence w śmiesznym fartuszk i nuci pod nosem Beatlesów. Ona, sześciolatka, udaje, że nuci razem z nim, nie może się doczekać kolejnej porcji. I ten zapach. Właśnie ten. Ciepłe ciasto posmarowane dżemem truskawkowym.

Poczuła skurcz w żołądku. Nie wiedziała, czy z głodu, czy raczej z tęsknoty. Weszła do kuchni i stanęła przy wyspie. Zauważyła, że cokolwiek Kaja robi, jej ruchy są niebywale płynne. Jakby tańczyła. W ogóle cały ten dom był magiczny niczym zaczarowany ogród. Wchodzisz przez furtkę i ciach – jesteś w raju.

– Smacznego – rzekła Kaja, wrywając ją z zamyślenia.

– Smacznego – odpowiedziała dziewczyna i spojrzała za okno.

Na zewnątrz był mrok, a ona miała w głowie totalny chaos. Tak jakby ktoś przekręcał zapadnie. Przez moment planowała ucieczkę z tego miejsca, ale nawet nie wiedziała, gdzie jest. Po drodze widziała zaledwie kilka domów. Do ośrodka nie wróci. Nie i już. Koniec. Kropka.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała.

Kaja zatrzymała kubek przy ustach. Zagubienie, niepewność i lęk wyzierały z niebieskich oczu Nel, wołając o pomoc. O zrozumienie.

– Widzę, że podjęłaś decyzję. Świetnie! Zajęło ci to dłużej niż dzie sięć minut, dlatego teraz już kończ i się zbieramy. – Kaja uśmiechnęła się lekko. – Możesz się przespać po drodze. Przed nami około dwóch godzin jazdy, więc zdążysz odpocząć. A na miejscu zobaczysz niebo. Moje niebo.

Kaja wstała i pozbierała naczynia. Widziała kątem oka, że Nel zeskoczyła z krzesła.

– W korytarzu obok plecaka stoją buty. Sprawdziłam, będą pasować. Jeśli możesz, weź plecak i zanieś do samochodu, jest otwarty – poprosiła.

Nel przez chwilę stała, przyglądając się ruchom kobiety. Myślami była gdzie indziej. Smak i zapach naleśników przywołały tęsknotę i przypomniały jej o domu, którego tak bardzo pragnęła. Gwałtownie podeszła i objęła Kaję w pasie.

– Dziękuję – rzuciła szybko, a potem odwróciła się i wyszła.

Kaja znieruchomiała, nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Sądziła, że Nel będzie naburmuszona i obrażona. Będzie się wyklócać, rzucać cholerami czy inną zarazą. Albo każe się zawieźć do ośrodka.

Nel pozwolę ci zostać na dnie, Nel. Nie pozwolę – pomyślała i skierowała się do wyjścia.

Droga wydawała się niemiłosiernie długa. Kaja prowadziła samochód, co jakiś czas spoglądając na przysypiającą dziewczynę. Ciszę przerywał jedynie lekki szum kół sunących po asfalcie. W pewnym momencie Kaja zauważyła, że twarz Nel przybiera dziwny wyraz, a ona sama mamrocze niewyraźnie. Kobieta zaparkowała na najbliższym zjeździe i zaczęła ją budzić.

– Nel, Nel, to tylko sen. Obudź się. – Głos Kai dochodził do dziewczyny jakby z zaświatów.

Mama, butelki, głos Kai, tata, wesołe miasteczko, pogrzeb.

Obrazy majaczyły jej przed oczami, zlewając się w jeden przerażający film. Zerwała się z krzykiem.

– Oddychaj. To tylko sen. Nic ci nie grozi. – Opiekunka próbowała powstrzymać atak paniki. – Nel, popatrz na mnie. Jestem przy tobie. To tylko sen.

Kaja przyglądała się roztrzęsionej dziewczynie. Słyszała, jak szybko oddycha, i niemalże czuła w powietrzu zapach strachu. Niewypowiedziany lęk. Podała Nel wodę.

– Pomóż mi. Proszę. – Głos dziewczyny wibrował Kai w uszach i wracał do niej potem wielokrotnie. Teraz poczuła gęsią skórę, dreszcz wzdłuż kręgosłupa i krople potu.

– Ja mogę ci tylko pokazać, jak sama to zrobiłam. Reszta zależy od ciebie. Pomogę ci, nie zostawię cię. Rozumiesz? – zapytała, a Nel

pokiwała głową. – Wszystko ci pokażę, mała. Obiecuję. I cieszę się, że poprosiłaś o pomoc. To najważniejsze.

Nel patrzyła przez szybę. Słowa Kai odbijały się echem w jej uszach. Czuła pod skórą, że to, co zobaczy sercem, nie będzie łatwe. Doskonale zdawała sobie sprawę, że innej drogi już nie ma – albo zapadnie w wieczny mrok, albo zacznie się wygrzebywać z tego bagna. Wyczerpała wszystkie swoje pomysły. Od bólu cielesnego, zadawanego starą żyletką w łazience, po dragi kupione za kradzione pieniądze. Nie pomogły ucieczka z domu, spanie na dworcu ani pobyt w ośrodku. Nic nie było w stanie zagłuszyć tego głosu w głowie, szepczącego o wielkiej pustce. Stąpała po cienkiej linie rozwieszonej nad przepaścią, jakby coś niewidzialnego trzymało ją ciągle za krtani i zaciskało chwyt za każdym razem, gdy próbowała cokolwiek zmienić. Jej szesnastoletnie życie było przepalone, a tłąca się w nim jedynie iskra nadziei trzymała ją w pionie. Iskra była głęboko na dnie duszy, ale tam była. Nel chciała żyć. Tak bardzo chciała żyć.

– Jesteśmy na miejscu. Wysiadka, koleżanko. Resztę drogi pokonamy na piechotę – rzekła Kaja, przerywając rozmyślenia Nel.

– Chyba żartujesz – rzuciła, wysiadając z samochodu i spoglądając na otaczającą ją przestrzeń. – Przecież jesteśmy w górach, to dokąd masz zamiar iść?

– Na sam szczyt, Nel, na sam szczyt.

– Ty jesteś normalna? Jest po szóstej, tam może być wszystko. A niedźwiedzie? – Nel była naprawdę przestraszona, jej głos drżał.

– Niedźwiedzie, wilki, kozice, jelenie... – Kaja wyjęła plecak z bagażnika. – To ich teren. My tu jesteśmy tylko gośćmi. Jeśli będziemy trzymać się szlaku i nie będziemy zakłócać spokoju zwierzętom, nic nam nie grozi.

– I ty naprawdę chcesz w jeden dzień wejść gdzieś tam? – Nel podniosła głowę w kierunku jednego ze szczytów. Zupełnie nie dowierzała w to, co słyszy i widzi. Rozglądała się wokół oniemiała. Z każdej strony otaczały ją pasma gór. Wyższe i niższe. Lasy. Drzewa. Zatykało ją na samą myśl o tym, że miałyby tam wejść.

– A kto powiedział, że w jeden dzień? Zostajemy do niedzieli. – Kaja wyjęła mapę i rozłożyła ją na masce samochodu. Była wyraźnie podekscytowana, czego Nel zupełnie nie rozumiała. – Ale tak, dałyśmy radę dzisiaj. To tylko kilka godzin w jedną stronę.

Nel stała jak wryta.

– A twoja córka? Praca? – Chwytała się wszystkiego, aby tylko zatrzymać tę wariatkę tu, na dole.

– Pracuję dla siebie. Nie mam w najbliższych dniach niczego, co kazałoby mi zostać w mieście. Gaja jest na obozie bokserskim. Tak że, jak widzisz, mam czas – powiedziała.

– Czas... – powtórzyła Nel, czując, jak serce zaczyna jej bić szybciej. – A co, jeśli nie dam rady? Co, jeśli się zgubię? – zapytała z nutą desperacji w głosie.

Kaja spojrzała na nią spokojnie, w jej oczach było coś, co uspokoiłoby nawet najbardziej wzburzone serce.

– Właśnie po to tu jesteśmy, Nel. Żebyś znalazła swoją drogę. Jestem tutaj z tobą. Pomogę ci.

Nel westchnęła głęboko. Wiedziała, że musi zaufać Kai, ale lęk przed nieznanym ją paraliżował.

– A teraz podejdź, pokażę ci, dokąd idziemy. – Kaja uśmiechnęła się ciepło i wskazała na mapę.

– Co oznaczają te żółte, niebieskie, czerwone i czarne linie? – zapytała Nel.

– To oznaczenia szlaków. Żółty łącznikowy, czarny to krótki szlak dojściowy. Zarezerwowałam nam cztery noclegi w schroniskach. Musimy przejść stąd, czyli z Kuźnic, niebieskim szlakiem przez Boczań, później Przełęcz między Kopami, zwaną Karczmiskiem, aż dotrzemy do schroniska na Hali Gąsienicowej, o tu. – Kaja wskazała palcem kolejne punkty, a Nel uświadomiła sobie, że chociaż nic nie rozumie, to naprawdę chce się tam znaleźć. – Gotowa? To w drogę! – zarządziła Kaja i zarzuciła plecak na ramiona.

Już po pierwszych dwudziestu minutach marszu Nel była pewna, że to najgorsze fizyczne zmęczenie, jakie ją spotkało. Jej serce biło tak

mocno, że miała wrażenie, iż zaraz eksploduje, krew krążyła w żyłach z niespotykaną prędkością. Mięśnie paliły, a żyły nabrzmiwały pod skórą.

– Za niecałe pół godziny dotrzemy na Boczań. Tam odpoczniemy – oznajmiła Kaja.

– Pół godziny? Nie dam rady. Nie czuję nóg. – Nel nie miała wątpliwości, że nie zrobi już ani kroku.

– Chodź, chodź. „Nie dam rady” znajduje się po lewej stronie serca. Po prawej jest „potrafię”. Teraz właśnie wybieramy prawą stronę.

Nel poczuła przyływ złości. Jak to możliwe, że Kaja zdaje się nie odczuwać żadnego wysiłku? Dlaczego to dla niej takie łatwe?

– Jak ty to robisz? – wyrzuciła z siebie Nel, z trudem łapiąc powietrze.

Kaja zatrzymała się na moment.

– To kwestia psychiki, Nel. Musisz skupić się na celu, a nie na bólu.

Nel wiedziała, że Kaja ma rację, ale w tej chwili nie była pewna, czy jest w stanie pokonać swoje ograniczenia. Przez chwilę stały w ciszy, tylko dźwięk ich przyspieszonych oddechów mącił spokój lasu.

Kaja nie miała zamiaru zatrzymywać się na prostej drodze. Zawszad słyhać było ptaki i szum drzew. Wiedziała, że najpiękniejsze widoki dopiero przed nimi. Odpoczynek w tym miejscu tylko osłabiłby Nel. Poza tym była przekonana, że dziewczyna musi nauczyć się walczyć z własnymi słabościami, przesuwac granicę swojej wytrzymałości. Tak dochodzi się na szczyt. Kaja doskonale pamiętała swoją pierwszą wyprawę w to miejsce. Była wyczerpana zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Wtedy było jej źle i zastanawiała się, czy nie wejść na szczyt i nie skoczyć w przepaść. Od tego dnia góry ją ścigały, przywoływały w krytycznych momentach, a ona uciekała w nie za każdym razem, kiedy potrzebowała wytchnienia.

– Tutaj się zatrzymamy. Zasłużyłaś na chwilę odpoczynku – stwierdziła Kaja.

Nel padła na ziemię, głęboko wciągając powietrze. Przed oczami wirowały jej czarne kropczki, a serce waliło jak oszalałe. Myślała, że

umiera. Godzina intensywnego marszu po nierównym terenie prowadzącym coraz wyżej wyczerpała ją fizycznie.

– Jasna cholera z tymi górami – wyszeptała dziewczyna, ciężko sapiąc.

– Usiądź i popatrz. Uspokój myśli. Pozwól im popłynąć wraz z tym, co widzisz – poradziła Kaja, siadając obok niej.

Nel powoli się podniosła. Czuła każdy mięsień w ciele. Spojrzała przed siebie i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Widok zapierał dech w piersiach.

– Witaj na Przełęczy między Kopami, Nel – powiedziała Kaja z dumą. – Po lewej jest Kopa Kondracka i Giewont, w dole cała dolina Jaworzynka, a po prawej grań Boczania. Przed sobą na horyzoncie masz Pilsko i Babią Górę. Stąd już tylko kilka kroków do Hali i uwierz mi, będziesz coraz bardziej zachwycona.

Podawała dziewczynie bidon z wodą.

– Czy tobie też kiedyś pękło niebo? – zapytała Nel niespodziewanie.

– Moje niebo zgasło, Nel. Całe. Wszystkie gwiazdy po kolei. Był tylko mrok. Pustka i ciemnica. Zapach śmierci, długiego snu i potężnej tęsknoty. – Kaja wytarła dłonią łzy z policzka i spojrzała wprost w oczy dziewczyny. – Tak, Nel, moje niebo wielokrotnie gasło. Wielokrotnie... – Skinęła głową i ruszyła dalej. Nel przez chwilę stała i trawiła słowa Kai. Potem podążyła za nią.

Tak jak Kaja podejrzewała, droga na Halę Gąsienicową zachwycała Nel. Dziewczyna nie potrafiła oderwać wzroku od majestatycznych szczytów Tatr Wysokich i Zachodnich. Widoki zapierały dech w piersiach. To, co z daleka stanowiło maleńki punkt, z bliska było potężne i imponujące. Gdy doszły do schroniska, Kaja zarządziła odpoczynek.

Pokój, który dostały, był mały, lecz schludny. Dwa łóżka, pod oknem stolik i krzesło, a w rogu przy drzwiach pojedyncza szafa.

– Hotel pięciogwiazdkowy to to nie jest, ale przyjemnie się tu odpoczywa – rzuciła Kaja, wybierając łóżko po prawej stronie. – Połóż się. Dziś już nigdzie nie będę cię ciągnąć. Ja idę pod prysznic.

Nel poczuła porażające zmęczenie. Nim się zorientowała, sen ogarnął jej ciało i przeniósł ją do krainy wspomnień.

Mama. Butelki. Żyłka. Anioł – piękny, o rozpostartych skrzydłach, w których zamiast piór tkwiły wbite noże. Wyciągał do niej przeźroczystą dłoń. Patrzył jej głęboko w oczy. Krew spod żyłki zaczęła się cofać w miejsce cięcia, a rana się zagoiła.

– Nie rób tego nigdy więcej. Moje skrzydła nie udźwigną kolejnych ran. Każdy nóż oznacza kogoś poharatanego przez życie. Wstań. Idź i patrz duszą, a zrozumiesz. Ktoś na ciebie czeka. Idź.

Nel zerwała się z łóżka. Puls niemiłosiernie rwał w żyłach, a serce chciało wyskoczyć z klatki piersiowej. Spojrzała w okno – na dworze była już szarówka.

– Kaju? – wyszeptała, czując dreszcze przebiegające po kręgosłupie.

– Jestem. – Kaja zeskoczyła z łóżka, sięgnęła za zagłówek i zapaliła lampkę nocną.

– Kaju, proszę, opowiedz mi o swojej drodze. Śnił mi się anioł... Mówił tyle rzeczy... Chcę to zrozumieć. – Dziewczyna zaciskała pięści na kołdrze.

Kaja podeszła do okna, oparła dłonie o parapet i opuszczała głowę między ramiona. Chłodne powietrze wpadało przez szczeliny w oknie, przynosząc ze sobą cichy szum nocy.

– To będzie długa noc, Nel. Bardzo długa – powiedziała Kaja. – To, co usłyszysz, to trawiący moje wnętrza bezdech.



rozdział trzeci

*Każdy ma swoje ptaki
które odleciały
mgliste podwórka pokryte rdzą
czas ciężki od myśli
każdy ma swoje tęsknoty
rozłożone na ramionach
obdarte z łez
każdy ma swoje wtedy
i swoje potem*

2005 rok

Tłum młodych napierał z każdej strony. Skakali i krzyczeli. Kaja starała się dostrzec jakąkolwiek znajomą twarz, ale ręce podające sobie fajki wodne i butelki z piwem skutecznie wszystko zasłaniały. Zdołała dotrzeć do schodów, gdzie część towarzystwa siedziała i rozmawiała.

– Nie widziałeś gdzieś Kuby? – zapytała siedzącego na pierwszym stopniu chłopaka, który na jej widok zmarszczył brew, a potem głową wskazał piętro. Wchodząc ostrożnie po stopniach, czuła, jak jej serce przyspiesza z każdym krokiem. Była pewna, że zobaczy coś, czego wołałaby nie widzieć. Przez ostatnie miesiące walczyła z nim, prosiła, groziła. Obiecał – przecież obiecał. Na szczycie schodów zastała cztery zamknięte pomieszczenia i jedno uchylone drzwi. Przez wąską szparę wylewał się strumień światła. Usłyszała śmiech, a w uszach odgłos bicia własnego serca. Podeszła i pchnęła drzwi.

Na dużej sofie siedział Kuba z dwoma kolegami. Rzut oka na stolik nie pozostawiał złudzeń – resztki białego proszku mieniły się w świetle, wołając do niej o przegraną, o zdradzie i o złamaniu słowa.

– Kajko, słońce moje! – Kuba wyciągnął do niej ręce. Jego źrenice zdradziły go wcześniej niż ton głosu.

– Jak mogłeś? – Słowa uwięzły jej gdzieś głęboko w krtani. – Jak mogłeś?

Odwróciła się i wybiegła, choć miała wrażenie, że podłoga ucieka jej spod stóp. Wszystko się w niej łamało.

– Kajko, poczekaj. Kaju, słońce, proszę. – Kuba był tuż za nią. Zignorowała jego wołanie. Pokonywała schody co dwa stopnie, aż wreszcie z impetem wpadła w drzwi wejściowe.

– Kaju, daj mi coś powiedzieć. No proszę.

Wybiegła na zewnątrz, gdzie owiał ją zimny wiatr. Deszcz mocno zaciął, tnąc jej twarz dużymi kroplami niczym nożem, ale nie zwracała na to uwagi. Chciała jak najszybciej stąd uciec – od niego, od tych ludzi i całego tego towarzystwa. W uszach bezustannie dudniła jej muzyka, a dobiegający z budynku śmiech młodzieży sprawiał, że czuła się jeszcze bardziej osamotniona.

– Kaju, proszę, zatrzymaj się. Jesteśmy daleko od głównej drogi. Dokąd chcesz uciec? – Kuba biegł za nią, co chwilę potykając się o kamienie.

– Jak najdalej od ciebie! – krzyknęła, nagle się zatrzymując.

Kuba poczuł coś w rodzaju kwasu wyżerającego miejsce po lewej stronie klatki piersiowej.

– Chcę uciec najdalej od ciebie, rozumiesz? – Chwyliła go za bluzę, kiedy do niej dobiegł. – Rozumiesz, co do ciebie mówię? Mam dość, Kuba. To, co dobre w moim życiu, to ty, ale dziś przegraliśmy wszystko! – Broda jej drżała zarówno z zimna, jak i z emocji, a przemoczone włosy przybrały kolor głębokiej czerni. – Mam dość złamanych obietnic, tych imprez, tych ludzi. Mam dość ciebie! – Zrozpaczona, z całej siły waliła pięściami w jego tors.

Kuba stał jak odrętwiały, przemoczony deszczem i przemarznięty, choć dyskomfort był niczym w porównaniu z tym, co czuł w środku. Wewnętrzna pustka ogarnęła go całkowicie. Chwycił dziewczynę za nadgarstki i spojrzał jej głęboko w oczy. Widział w nich już chyba wszystko, ale wyzierający z nich teraz żal był nie do zniesienia.

– Odwiozę cię do domu – wyszczał chłodno. Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę auta. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zdawał sobie sprawę, że to nie jest odpowiedni moment.

Kaja milczała, wpatrując się w losowy punkt za przednią szybą. Nie czuła nic – ani zimna przemarzniętego ciała, ani zimna w środku. Tylko jakieś niewypowiedziane echo niosło złe przeczucia. Krążyły wokół niej od rana – coś wiszącego nad głową, szept podświadomości. Przymknęła powieki, starając się nie myśleć o niczym, bo była pewna, że już nic gorszego jej dziś nie spotka.

– Kaju! – Dziwnie brzmiący głos Kuby wyrwał ją z półsnu.

Dostrzegła przerażenie w jego oczach. Zanim zdążyła zapytać, co się dzieje, poczuła szarpnięcie i z ogromną siłą uderzyła głową w boczną szybę auta. Ból błyskawicznie rozlał się po jej policzku, a na języku pojawił się metaliczny posmak krwi. Samochód nagle wykonał obrót. Kuba próbował nad nim zapanować, ale śliska nawierzchnia sprawiła, że auto wymknęło mu się spod kontroli.

– Przepraszam! – krzyknął.

Pisk opon i huk tłuczonego szkła zagłuszyły resztę jego słów. Kaja najpierw poczuła cięcie miliona drobnych wbijających się w skórę jej rąk jak maleńkie iskry. Potem uderzenie twarzą o maskę samochodu. I pochłonęła ją cisza. Próbowwała podnieść powiekę, ale za nic nie była w stanie tego zrobić. Coś nie pozwalało jej ruszyć nawet palcem. Odczuwała tylko krople deszczu odbijające się od jej ciała niczym spadające gwiazdy.

Nastała ciemność.

Jak przez mgłę docierał do niej jakiś dźwięk. Przeciagle brzmiał w jej uszach, przypominając odgłosy wilków wyjących do księżyca. Czuła, że się porusza, przemieszcza płynnie, ale nie była w stanie

określić, którą częścią ciała. W głowie dudniło jej coś na kształt dzikiej armii bębnow.

Czy tak wygląda śmierć? – przeleciało jej przez myśl.

– Niski puls. Ciśnienie spada. – Głos, który słyszała, był zniekształcony, niski, wielokrotnie odbił się echem w jej głowie.

– Panowie, kurwa mać, pospieszcie się, zaraz ją stracimy.

Znów była w ruchu. Teraz w oddali majaczyło sporo głosów. Ktoś chyba krzyczał. Klepał ją po policzku. Ktoś poruszał jej głowę na prawo i lewo. To, na czym leżała, trzęsło się pod wpływem jazdy, a przez zamknięte powieki do źrenic docierało jasne światło. Migające, ciągłe i znów migające. I te bębny, coraz głośniejsze, wkradające się w każdy zakątek jej czaszki. Wibrujący dźwięk przeraźliwie gryzł każdą komórkę.

– Na salę z nią! I niech ktoś powiadomi bliskich – rozległ się czyjś głos, przerywając napięcie unoszące się w powietrzu.

I znów pochłonęły ją cisza i ciemność.

dzień 1

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. To młody, silny organizm. Proszę być dobrej myśli. – Głos dotarł do niej z oddali, przebijając się przez płacz. Tak, zdecydowanie ktoś płakał.

Kto? I dlaczego? – przemknęło jej przez myśl.

dzień 3

– Wprowadzenie jej w stan śpiączki farmakologicznej było koniecznością. Obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne były zbyt poważne. W dalszej kolejności zrobimy wszystko, aby pomóc jej z tego wyjść.

Gdzieś zazgrzytało, a zatrważający dźwięk obudził bębny w głowie Kai. Dudniły coraz głośniej i głośniej.

A potem, kiedy wydawało jej się, że ten odgłos już nigdy nie ustanie, nagle zapadła cisza.

dzień 4

– Kaju, proszę... – Znajomy głos przedzierał się do jej świadomości, ale był daleko. Bardzo daleko.

dzień 5

– Kaju, siostrzyczko, słyszysz? Jestem tu.

Zgarbiona postać pochylała się nad jej bladą twarzą. Krucho ciało Kai oplatała sieć kabli i rurek wyglądających jak macki ośmiornicy, gotowe pożreć ją w całości. Aparatura pikała w rytm uderzeń jej serca. Ten dźwięk przywoływał na myśl uciekające sekundy jej życia.

– Proszę cię, walcz.

Kilka łez w równych odstępach upadło na białą szpitalną pościel.

A w głowie Kai istniała tylko cisza i ciemność.

dzień 6

– Panie doktorze, ile to może potrwać? – Roztrzęsione dłonie kobiety skubały rąbek chusteczki. Napuchnięte od płaczu powieki wręcz uniemożliwiały otwarcie oczu, a głos drżał z każdym wypowiedzianym słowem.

– Jej parametry życiowe nieco się poprawiły. Nerki podejmują pracę, co jest dobrym sygnałem. Oczekamy jeszcze trzy doby i spróbujemy wybudzić ją ze śpiączki. Proszę mieć świadomość, że to stąpanie po bardzo cienkim lodzie. Może się okazać, że będziemy zmuszeni nadal utrzymywać ją w tym stanie. Mimo wszystko proszę być dobrej myśli.

dzień 10

– No, śpiąca królewno, wstajemy. – Głos dobiegał do niej z daleka. Brzmiał niczym zachęta do zabawy w chowanego.

Kaja szła po puchu. Otaczały ją biel, trzepotanie motyli skrzydeł i magiczny śmiech wrózek. Było jej dobrze. Bardzo dobrze. Głos robił

się coraz cichszy, jakby oddalał się od niej o lata świetlne. W końcu zamilkł, a w głowie ponownie zapanowała cisza.

– Jak to nie byliście w stanie jej wybudzić? – Kobieta osunęła się na krzesło. Podłoga uciekała jej spod nóg.

– Proszę posłuchać, pani siostra nie wybudziła się naturalnie ze śpiączki farmakologicznej. Podejrzewamy, że samoistnie wpadła w stan głębokiego zaburzenia świadomości. Teraz nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Możemy tylko czekać.

– Chce mi pan powiedzieć, że moja siostra będzie spała i nikt nie wie, ile to potrwa?

– Niestety tak. – W głosie lekarza dało się słyszeć bezradność.

dzień 11

– *Kochasz mnie?*

– *Kiedys ci to powiem, Kajko. – Uśmiech odsłonił białe, równe zęby. Oczy badawczo błędziły, powodując wykwit rumieńców.*

Aparatura zaczęła niebezpiecznie piszczeć.

dzień 12

– Kajku, po tylu dniach łzy płyną już chyba z wątroby. Gorzkie są, ohydnie gorzkie, i palą jak żółć, wiesz?

Wiem, braciszku – odpowiedziała w myślach.

– Kajku, proszę cię, nie bądź uparta. Wstawaj – usłyszała go przez mgłę i znów zapadła w ciemność.

dzień 13

– Wiesz, jak byłaś malutka, robiły ci się dołki w policzkach przy uśmiechu. I śmiałaś się tak radośnie, kiedy udawałam, że chcę cię zjeść. Potem stałaś się jeszcze ładniejszym dzieckiem. Czarne kręcone włoski podskakiwały przy każdym twoim ruchu, a dwa węgle

w oczach dawały ciepło. – Szloch kobiety przebiegł po całej sali, zagłuszając dźwięk aparatury. – Kaju, błagam, daj nam znów usłyszeć twój śmiech, pozwól jeszcze raz spojrzeć w twoje oczy.

Puls wzrastał.

Kaja coraz bardziej zapadała się w otchłań.

dzień 14

– Proszę usiąść. – Mina lekarza była raczej z tych zapowiadających niebyst dobre wiadomości.

Kobieta przymknęła oczy, starając się nie upuścić ani jednej łzy.

– Musimy przetransportować pacjentkę do innego szpitala. Nie możemy trzymać jej tu dłużej, po prostu nie mamy na to warunków. Sama pani rozumie. Jej stan się nie poprawia, a my zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

– Dokąd? – Słowa z trudem przeszły przez ściśnięte gardło.

– Kraków. Jeśli nic się nie zmieni, jutro rano zostanie przetransportowana śmigłowcem do tamtejszego szpitala.

Kobieta nie była w stanie o nic więcej zapytać. Śmiech małej Kai odbijał się echem w jej głowie, powodując drżenie najmniejszych części ciała. Wstała i wyszła, kierując się prosto na salę, w której leżała jej siostra. Czarne włosy Kai rozsypały się po poduszce, tworząc aureolę wokół głowy. Firanki długich rzęs pozostawały zamknięte, czyniąc jej twarz poważną i skupioną na śnie, w którym trwała.

– Ile jeszcze, mała? Ile jeszcze? – Szept był tak ulotny, że sama zastanawiała się, czy w ogóle wydobył się z jej ust.

dzień 15

Coś się zmieniło. Kaja to czuła. Ciało było w ruchu, a źrenice zarejestrowały światło.

Potem nastąpił chłód i szum. Okropny szum zdający się nie mieć końca. Podobny do tego, jaki wydawała pralka, gdy jako dziecko Kaja

przykładała do niej ucho. I jeszcze jakieś głosy. Dwa już знаła. Dwa były zupełnie obce. Ciągły szum zagłuszał dobiegające do niej słowa. I jeszcze jakieś nowe uczucie, lekko utrudniające jej nabranie tchu. Unosiła się. Na pewno.

Czy to znowu śmierć? Czy można umrzeć dwa razy?

Cisza.

I ponownie ruch. Ktoś podnosił jej lewą rękę. Potem prawą. Zgiął nogi w kolanach.

Zimny dotyk na stopie. Teraz na drugiej. Zwariowali.

Światło przesączające się przez powieki miało inną barwę, a ten pikający odgłos dochodził teraz znad głowy, a nie jak do tej pory z prawej strony.

Jest w zupełnie innym miejscu.

Gdzie?

dni 16–30

Ciągle te obce głosy. Już w sumie nie takie obce, ale inne niż te, które znała do tej pory.

Zarejestrowała też przyjemny zapach.

Czy po śmierci człowiek czuje zapachy?

Czy czuje cokolwiek?

I bębny w głowie. Ruszały ponownie za każdym razem, kiedy próbowała otworzyć powieki. Coraz głośniejsze przy próbie ruchu jakąkolwiek częścią ciała. Doprowadzające do obłądu, wysysające ostatnie krople sił.

dzień 31

– Już jestem. – Znajomy głos spowodował, że puls jej przyspieszył. – Kaju, maleńka, proszę cię, już dość spania. Treningi na ciebie czekają, rękawice leżą i niszczą.

Puls wybił mocno w górę.

– Błagam. Wszyscy na ciebie czekają. Co z twoimi marzeniami? Planami? Nikt ich za ciebie nie zrealizuje.

dni 32–41

Kaja trwała w ciszy i mroku. Nie było nic innego. Cisza i mrok. I tak nieustannie.

dzień 42

Usłyszała krzyk. Jakieś zamieszanie gdzieś niedaleko.

Lęk?

Strach?

Ktoś wrzasnął jej nad uchem.

Poczuła smród zbyt dobrze znany, aby pomylić go z czymkolwiek innym.

Alkohol.

Panika.

Czy po śmierci ma się ataki paniki?

dni 43–58

Od kilku dni bębny milczały. Nie słyszała ich nawet przy szybkim ruchu gałek ocznych. Zimny płyn wpływał przez jej lewą rękę i rozchodził się po całym ciele, przynosząc uczucie, jakby ktoś mieszał krew z zimną wodą.

dzień 59

Poczuła ciepły powiew. Coś miękkiego, przyjemnego. Puch. Albo pióra. Jakaś muzyka przeskakiwała w głowie delikatnymi dźwiękami.

dni 60–61

Ciepło powracało. Było gdzieś w środku, wychodziło z klatki piersiowej i rozbiegało się po kończynach, mrowiąc i łaskocząc.

dzień 62

Od pewnego momentu miewała sny. Zazwyczaj o niczym szczególnym, ale sen z Kubą powracał do niej ostatnio coraz częściej. Było to o tyle dziwne, że z żadnego z tych snów nie wybudziła się tak naprawdę. One po prostu znikwały. Rozmywały się, a ona pozostawała w ciemności.

– *Kajko. – Uśmiech rozprasza wszystko.*

Puls sto trzydzieści dwa.

– *Kaju, wracaj – wyszeptał.*

– *Co ty mówisz, dokąd?*

Puls sto czterdzieści.

– *Wracaj, aniele, tam cię potrzebują.*

Cisza.

– *Kuba? Kuba, to nie jest śmieszne. Kuba!!! – krzyczała za nim, ale jego już nie było.*

Coś kłuło. Pikało. Obraz wirował przed oczami.

dzień 63

Bębny wróciły. Ale były jakieś inne.

Cholera – pomyślała.

– *Kaju, wstawaj.* – Była pewna, że to głos Kuby, ale nigdzie go nie widziała. Pojawiło się za to coś dziwnego na samym środku ciemności. Świeciło.

godzina 4:07

Kaja otworzyła powieki.

Chryste... Gdzie ja jestem? – przeleciało jej przez myśl. Mam rurkę w nosie. I maskę na ustach.

Próbowała się poruszyć, ale dłonie były skostniałe.

Rany boskie, co się dzieje... – Gorączkowo starała się zrozumieć sytuację, w jakiej się znalazła.

Krople potu spływały po jej czole, a aparatura niemiłosiernie wrzeszczała.

Ktoś wbiegł na salę i zaśwycił światło, które poraziło jej oczy.

– To niemożliwe – wyszeptała pielęgniarka. – Doktora wezwijcie! Szybko!

Co ta baba się tak drze? Lekarza? Do kogo? – Kaja usiłowała pojąć, co się dzieje. Niech ktoś zdejmie mi to coś z ust.

Lekarz podszedł do łóżka, patrząc w wielkie czarne oczy. Drżącą ręką zdjął z ust Kai maskę tlenową. Odczuła niesamowitą ulgę.

– Jak... – Chrypiący głos ledwo wydobył się z jej gardła.

– Nic nie mów. – Chciał powstrzymać jej zapędy, ale ona nie miała zamiaru milczeć. Odnosiła wrażenie, że strasznie długo nic nie mówiła.

– Jak mnie... – Przełknęła ślinę, która bardzo opornie przechodziła przez wysuszone gardło. – Jak mnie boli dupa – wydukała wreszcie, a na sali wprawdzie zapadła cisza, a potem nastąpił wybuch śmiechu.

Najpierw roześmiał się lekarz, potem dołączyły do niego pielęgniarki. Rozległy się oklaski.

– Imię? – zapytał z ciekawością lekarz.

– Kaja – odpowiedziała automatycznie.

– Wiesz, ile masz lat?

– Osiemnaście. Dostanę coś do picia? – zapytała.

– Tak. – Lekarz osobiście podał jej kubek z wodą. – Tylko ostrożnie. Możesz mieć problem z przełykaniem.

Kaja najpierw zmoczyła usta, potem wzięła łyk. Miała wrażenie, że to najcudowniejszy napój, jaki kiedykolwiek piła.

– Możemy kontynuować? – zapytał, a ona kiwnęła głową. – Masz rodzeństwo? – Lekarz pytał, jakby nie dowierzał temu, czego właśnie jest świadkiem.

– Siostrę i dwóch braci.

– Jak się czujesz?

Jakiś grymas przebiegł przez jej twarz.

– Chyba normalnie – odpowiedziała w końcu.

Była potwornie zmęczona. Miała nieodparte wrażenie, że zaśnie, kiedy tylko lekarz się odwróci.

– Już kończymy, Kaju, jeszcze tylko ostatnie pytanie. – Doktor usiadł na skraju łóżka i spojrzał jej w oczy. – Czy pamiętasz może, jak tutaj trafiłaś? – Pytanie zawisło w próżni. Mężczyzna bacznie obserwował jej reakcję.

Przymknęła powieki i zmarszczyła brwi, które niemalże zetknęły się ze sobą na środku czoła. Wdech... wydech... wdech... wydech...

– Zachorowałam, tak? – W jej głosie słychać było dezorientację. Wzrok biegał po twarzy lekarza, kiedy czekała na odpowiedź.

– Odpocznij, Kaju. Teraz potrzebujesz tylko spokoju.

Sen przyszedł szybko i ogarnął jej ciało. Otulił je błogim ciepłem i jakąś jasnością. Było jej dobrze. Cicho, ale nie tak jak w ostatnim czasie. Ta cisza była kojąca, przynosiła rozluźnienie i przyjemność.

– Kaja, córeczko.

Mama. Podniosła powieki. Zauważyła tylko siniec pod prawym okiem i rozciętą wargę. Sen ponownie ją otulił.

Coś wisiało nad jej głową. Czuła to. Otworzyła szeroko oczy, ale poza sufitem niczego nie widziała. Kroplówka delikatnie sączyła zimny płyn w jej żyły. Na ścianie nad drzwiami tykał zegar, już zdążyła wczuć się w jego rytm. Tykanie w nocy wydaje się głośniejsze, a teraz miała dziwne wrażenie, że zegar odlicza ten czas tylko dla niej.

Na co ja choruję? – zadawała sobie pytanie, patrząc na cały sprzęt wokół.

Zauważyła już, że lewy łokieć był szyty. Zastanawiała się dlaczego, jednak za nic nie mogła sobie przypomnieć.

Coś jest inaczej – myślała, czując jakiś brak. Nie była w stanie określić, co to takiego, ale coś było inaczej.

– Jak się królewna dzisiaj czuje? – Pytanie lekarza wybudziło ją ze snu.

– Chcę wstać i jestem głodna – powiedziała bez namysłu, a mina lekarza trochę zbiła ją z tropu.

– Kaju, to chyba nie jest najlepszy pomysł – odparł.

– Czy siusianie do worka i pusty żołądek to dobry pomysł? Chyba nie. Chcę iść zrobić siusiu i zjeść coś dobrego. Zabroni mi pan?

Nie wierzył. Po prostu nie wierzył.

– Poczekaj. Pozwól chociaż pielęgniarce usunąć cewnik. – Spojrzał na nią i pomyślał, że gdyby była w stanie, to z pewnością zastrzeliłaby go wzrokiem.

– Skoro musi. – Jej ton nie pozostawiał złudzeń. Była zła, lecz w głębi serca musiała przyznać, że zmęczyła ją sama myśl o wstaniu. Nie zdążyła nawet zarejestrować, czy pielęgniarz wyjął cewnik, bo ogarnęła ją nieopisana chęć snu.

Kobieta siedziała przy łóżku, wpatrując się w zamknięte powieki Kai. Jej córka, która kilka miesięcy wcześniej obchodziła osiemnaste urodziny, była teraz młodą, dorosłą kobietą. Upływający czas wyostrzał delikatne rysy i malował coraz piękniejszy obraz. Kaja zawsze była szczupła i wysportowana. Trenowała wytrwale i sport dodawał lekkości jej ruchom. A także uczył ją pokory i cierpliwości.

Po policzku kobiety spłynęła łza.

Teraz Kaja była niezwykle drobna i wåtła, sprawiała wrażenie okruszka. Jakby te sześćdziesiąt trzy dni zmieniły hardą dziewczuchę w niesamowicie delikatny puch.

– Mamo... – odezwała się Kaja cicho, niemal szeptem, ale to wystarczyło, by matka ją usłyszała.